

# KRZEWIEDZMA

Tytuł oryginału angielskiego *Hedgewitch*

Text copyright © 2022 Skye McKenna

Cover illustrations © 2022 Saara Katariina Söderlund

Interior illustrations © 2022 Tomislav Tomic

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”,  
Warszawa 2023

© Copyright for the Polish translation by Maciejka Mazan, 2023

**SKYE MCKENNA**

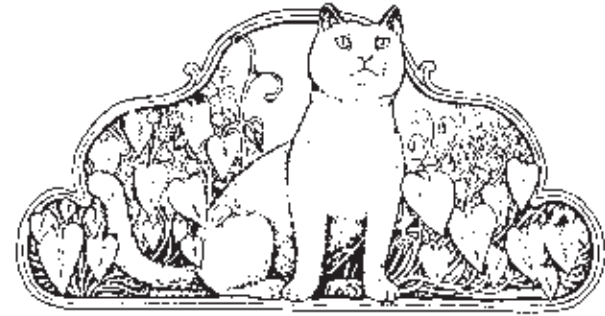
# KRZEWIEDZMA

**JAK ZOSTAĆ CZAROWNICĄ**

Zilustrował  
Tomislav Tomic

Przełożyła  
Maciejka Mazan

**NASZA KSIĘGARNIA**



Rozdział pierwszy

## NIEWIDZIALNA DZIEWCZYŃKA

Cassandra Morgan ukrywała się w składziku na szczotki. Całkiem niezły wybór, biorąc pod uwagę okoliczności: przez wąskie okienko wpadało światło pozwalające czytać, a odwrócone wiadro dobrze się sprawdzało jako krzesło. Jeśli zignorowało się zapach pleśni i zagładającą tu czasem ciekawską myszkę, miejsce było niemal przytulne.

Cassie знаła wszystkie nadające się na kryjówki zakamarki w szkole: dach dormitorium, żywopłot za salą gimnastyczną, pustą klasę we wschodnim skrzydle. Składzik na szczotki akurat znajdował się najbliżej, gdy Cassie usłyszała to, co przerażało ją najbardziej na świecie: końskie rżenie wracających z treningu hokeistek. Wśliznęła się tam w ostatniej chwili i nasłuchiwała zbliżającego się i oddalającego klekotu kijów i pisku mokrych tenisówek.

Gdy jej serce znowu zaczęło bić w normalnym tempie, umeściła się w kącie i wyjęła z torby książkę, na której widniał napis *Algebra dla średnio zaawansowanych*. Jednak pod okładką znajdował się fioletowy materiał z tłoczonym srebrnym tytułem *Opowieści Faerii*. Ta lektura kosztowała ją czekoladowy batonik i pół opakowania miętówek, będących nieoficjalną walutą Domu Fowella. Cassie ciężko pracowała na swoje słodkości, miesiącami odrabiając lekcje za inne dziewczynki, lecz z radością oddałaby za ten tomik nawet sto czekolad. Nie chodziło w nim o wróżki – zwiewne istotki płasające na liściach lilii wodnych. W tych dzikich i dziwnych opowieściach królowe faerów porywały młodzieńców do swojego świata, dziewczęta od zmierzchu do świtu tańczyły w kręgach muchomorów, skrzypkowie przez jedną noc przygrywali do tańca wśród zielonych wzgórz, by po powrocie do wioski przekonać się, że minęło sto lat, dzieci przypadkiem znajdowały ukryte drzwi prowadzące do miast z gwiazdnego blasku.

Cassie nie wierzyła w faerów, nie naprawdę – prawie dorosłe panny nie mogą w nich wierzyć. Ale zastanawiała ją, skąd się wzięły te opowieści. W szkolnej bibliotece zajrzała do działu 398.4 Zjawiska nadnaturalne i legendy, lecz na półce znalazła tylko jedną pozycję: *Faerowie i inne mity* K. Lopa. Autor twierdził, że rzekome spotkania z magicznymi stworzeniami to efekt anomalii pogodowych bądź objedzenia się serem przed snem.

Ale nieważne, czy klechdy mówiły prawdę. Dla tych kilku chwil, codziennie wykradanych między lekcjami lub w nocy, gdy schowana z latarką pod kołdrą przenosiła się na leśne polany skąpane w srebrnym świetle księżyca, Cassie była gotowa znieść hokeistki, matematykę oraz pudding z tapioki.

W historii, którą teraz czytała, wróżka obiecała pewnemu drwalowi, że spełni jego trzy życzenia. Oczywiście on zmarnował je na tak niepraktyczne sprawy jak sława, bogactwo i ślub z królową.

Gdyby to Cassie otrzymała podobną możliwość, wiedziałaby, jak ją wykorzystać. Przede wszystkim – książki. Bibliotekę w Domu Fowella przepełniały nudne podręczniki, a uczennice obowiązywał zakaz czytania czegokolwiek, co nie miało wartości edukacyjnej. Dziewczynki musiały się zajmować lekcjami i wtłaczaniem do głów użytecznej wiedzy, nie bajkami.

Mimo to Cassie udało się skompletować własną tajną kolekcję. Pod obluzowaną deską w podłodze pod łóżkiem znajdowała się pusta przestrzeń, w sam raz na parę tomów. Jedyne problemy polegały na tym, że Cassie znała już ich treść na pamięć.

Jej drugim życzeniem byłoby udanie się na spotkanie przygody, tak jak to robili bohaterowie opowieści. W Domu Fowella nigdy nie wydarzało się nic ciekawego. Cassie nie mogła opuszczać terenów szkoły. W klasie często fantazjowała, że wyfruwa przez okno i przelatuje nad wysokim że-

laznym ogrodzeniem. Uwolniona, przemierzałaby świat, spotykała przyjaciół i wrogów i ratowała niewinnych przed nikczemnikami.

Tego pragnęła najgoręcej – ale w miarę upływu lat coraz mniej w to wierzyła. Niedysiejsza pewność, że jej marzenia się ziszczą, zmarniała i zmieniała się w ledwie widoczną, przygasającą iskierkę nadziei. A najbardziej na świecie Cassie chciała znowu zobaczyć mamę.

Zadzwoił dzwonek. Dziewczynka zamknęła książkę i zebrała rzeczy.

Dom Fowella składał się z dwóch oddzielnych budynków: szkoły niższej, gdzie Cassie mieszkała do jedenastych urodzin, i wyższej, do której teraz chodziła. Szkoła wyższa, cała z rudej cegły, miała cztery skrzydła rozchodzące się od głównego gmachu jak rozcapierzone łapy wielkiego stwora. We wszystkich oknach znajdowały się kraty; plotka głosiła, że Dom Fowella to dawne więzienie i... tak właśnie wyglądał.

Jadalnia znajdowała się w środku budynku – w brzuchu czerwonej bestii. Cassie zdążyła w samą porę, by stanąć w kolejce. Na obiad podano dokładnie to samo, co w każdy poniedziałek: gulasz z baraniny, czyli szary, rzadki sos z jakimiś grudkami, które przy odrobinie szczęścia mogły się okazać mięsem. Dodawano do niego ziemniaki, utłuczone bez masła, przez co miały konsystencję mokrego piasku, a do tego zimny groszek. Mało apetyczne, ale Cassie wymieniła ostatni batonik na książkę, więc nie mogła zrezygnować z posiłku.

Rozejrzała się, szukając wolnego miejsca. Najlepsze, koło jedyne go grzejnika w sali, zajęły hokeistki. Inne dziewczynki siedziały w grupach lub parami, rozmawiając o lekcjach albo grzebiąc w jedzeniu. Cassie znalazła krzesło jak najbardziej oddalone od hokeistek i, niestety, grzejnika. Dwie dziewczynki odsunęły się od niej, ale do tego przywykła i się tym nie przejęła. Nabrała na widelec grudkę ziemniaków i odważnie podniosła do ust.

Jako uczennica z najmłodszej klasy miała niewiele koleżanek. Wszyscy tu tęsknili za rodzicami i znajomym otoczeniem. A jednak na wakacje i święta inne dziewczynki wracały do domów, a Cassie zostawała sama. Nie mogła poprosić, żeby jej potowarzyszyły, nie wolno jej było wyjść z nimi do herbaciarni poza szkołą, kiedy odwiedzały jej matki. Dlatego nigdy nie cieszyła się popularnością i coraz więcej czasu spędzała w samotności. Oswoiła ją, bo towarzystwa dotrzymywały jej książki i marzenia, ale rok temu rozpoczęła naukę w szkole wyższej. Właśnie wtedy popełniła fatalny błąd – podpadła Bleacher.

Lizzie Bleacher, najpopularniejsza uczennica Domu Fowella, nie wyróżniała się urodą ani inteligencją, nieszczerze radziła sobie też w Rozgrywkach, choć stała na czele drużyny hokejowej. O nie, Lizzie – konkretna dziewczyna z barami jak siłacz i czarnym pasem w dżudo – po prostu terroryzowała całą szkołę wyższą. Jeśli nie chciało się zmieniać kształtu nosa, należało nie wkurzać Bleacher.